

RECENZYJE I SPRAWOZDANIA.

Z najnowszej literatury o Aryanach polskich.

Szczęśny Morawski. Aryanie polscy. Lwów 1906. str. XXVII + 5 nrb. + 564. — *Henryk Biegeleisen.* Aryanie polscy. Krytyka 1908. Zeszyty za marzec, kwiecień, czerwiec, lipiec, grudzień. — *Tadeusz Grabowski.* Literatura aryańska w Polsce 1560—1660. Kraków 1908. str. VIII + 498.

W ciągu lat ostatnich daje się zauważyć w nauce naszej charakterystyczny (a oddawna już pożądanym) zwrot do badań nad polskiem różnowierstwem i polską literaturą różnowierczą. Znaczący się on na zewnątrz zastępem prac — wartości bezwątpienia niejednakowej — posiadających wagę niemałą dla dokładniejszego poznania Reformacji polskiej, tej najciekawszej, najbujniejszej epoki w dziejach naszej kultury i piśmiennictwa. W dziedzinie zaniedbanej przez Polaków od lat kilkudziesięciu a uprawianej wyłącznie niemal przez cudzoziemców-protestantów (Dalton, Wotschke, Kruske, Liubowicz, Krause, Borgius, Werner, Luckfiel etc.), pojawiać się zaczynają znowu i zapisywać chlubnie imiona uczonych polskich, najbardziej chyba do tego powołanych. Początek i dobry przykład dał i tu także, jak tylekroć, na innych polach, prof. Brückner, ogłaszając w latach 1896—98, w „Ateneum” szereg szkiców „Z dziejów różnowierców polskich” (wydanych w r. 1905 w osobnym tomie), w których żywo, barwnie, treściwie, a przystępnie zarazem opowiadał „szerszej publiczności” o Łaskim, Krowickim, Aryanach i Czechowicu. W ślady berlińskiego profesora wstępuje szereg innych badaczy. Zmarły niedawno ks. I. Warmiński w znakomicie napisanej, przez krak. Akademię nagrodzonej pracy o „Andrzeju Samuelu i Janie Seklucyanie” (Poznań 1906) przedstawia początki

ruchu nowowierczego, luterskiego w Wielkopolsce i dalsze losy obu jego apostołów-wygnañców w Prusiech Książęcych; reformacją wielkopolską w jej zaczątkach zajmuje się również dr. St. Kossowski w studium o „K. Hegendorfinie w Akad. Lubrańskiego w Poznaniu“ (Lwów 1905). Tadeusz Grabowski znowu kreśli kwiecistym, feljetonowym stylem „ulotne kartki“ (wedle Brücknerowego po wiedzenia) z „Dziejów literatury kalwińskiej w Polsce 1550—1650“ (Kraków 1906), rozprawiając o poetach i tłumaczach, teologach i mowcach, politykach, historykach i moralistach tego wyznania; prof. L. Kubala wydaje w zmienionej postaci dawną pracę o „Stan. Orzechowskim i jego wpływie na rozwój i upadek reformacji w Polsce“ (Lwów 1907). Ks. K. Miaskowski, wydawca „Erasmianów“ pisze w „Przeglądzie kościelnym“ 1905 rzecz o „Piotrze Rydzyńskim i jego polemice z Hessem (1524)“, ks. W. Michalski tamże 1906 i 1907 o „Hozyuszu i reformacji w Polsce w latach 1551—8“ itd., itd. Wybitnie wyróżnia się bogatym dla dziejów reformacji plonem, jubileusz czterechsetny Rejowy, przynoszący prócz wielu cennych prac o samym poecie-jubilacie (pomnikowa księga Brücknera, rozprawy prof. Bruchnalskiego, Chlebowskiego, Kallenbacha, Kniaziołuckiego, Sinki), także znaczny poczet pierwszorzędnej nieraz wagi przyczynków do znajomości Epoki reformacyjnej, której najznamienitszym w piśmiennictwie naszym wyrazicielem jest właśnie autor „Zwierciadła“. Wystarczy wymienić np. prace, pomieszczone w warsz. księdze pamiątkowej „Z wieku Reja“ lub w odświętnym zeszyte lwowskiego „Pamiętnika Literackiego“. — Nie wspomina naturalnie o mnóstwie drobiazgów, notatek, materyałów, rozrzuconych po pismach naukowych z paru lat ostatnich.

Na osobliwszą jednakże uwagę wśród literatury, dotyczącej różnowierców, zasługują prace o Aryanach, czyli Braci polskiej tej „najciekawszej, najwięcej zapomnianej, najniesprawiedliwiej zasądzonej sekcie“, znanej do niedawna jedynie z opracowań obcych. Rehabilitację jej w oczach ogółu polskiego rozpoczął już ongiś prof. Brückner w wymienionych szkicach, podnosząc z naciskiem, że „ich to właśnie dzieła najświetniej umiejętność polską owego wieku wśród europejskich reprezentują“, że wśród nich „odnajdziemy i najbystrzejsze głowy i najhartowniejsze charaktery“. Pisał jednak prof. Brückner szkice swe dorywczo, dla szerszych sfer czytelników, ani historii sekty i jej literatury, ani dogmatyki jej czy etyki kreślić nie zamyślał; interesowali go Aryanie polscy jedynie „jako niezwykły okaz kultury naszej... ciekawy i dla nie-teologa w swym zarodzie i w niektórych szczegółach“. To też dał tylko szereg niezmiernie ciekawych szcz. głów biograficznych, obyczajowych, anegdotycznych, literackich, rozpiął się o początkach sekty; o wyczerpaniu przedmiotu mowy być nie mogło. Dla dalszych badań droga stała otworem.

W ostatnich czasach mamy też rzeczywiście do zanotowania aż trzy prace o Aryanach polskich: Szczęsnego Morawskiego (1906), H. Biegeleisena (1908) i Tadeusza Grabowskiego (1908). Omówieniem ich zajmę się w niniejszych uwagach. Najwcześniejszą co do czasu

powstania jest praca autora „Sądeczyzny“, s. p. Szczęsnego Morawskiego († 1898 w Starym Sączu). Pisana jeszcze w ostatnim dziesiątku ubiegłego stulecia (1890—98), niewykończona wskutek zgonu autora, przeznaczona mimo to testamentem do druku, wydana została dopiero w 8 lat po śmierci, po uporządkowaniu rękopisu przez spadkobierców. Anonimowy wydawca zaopatrzył ją w nader szczegółowy życiorys s. p. Morawskiego, literata, historyka, etnografa, malarza, zawierający dokładny wykaz prac. Redakcyi pośmiertnego rękopisu mimo przydługiego porządkowania zarzucićby można, jak już podniósł prof. Brückner, niejedno; poznać po niej, że „porządkująca“ ręka nie była zbyt wprawna. Rzecz sama, podzielona całkiem dowolnie na 3 części, jest, ściśle biorąc, dopiero zbiorem materyałów: wypisów, notat, ekscerptów do historii Aryan w Polsce, ułożonych w porządku chronologicznym. W części I-szej odnoszą się one do początków ruchu nowochrześcijańskiego w Niemczech, Morawach, na Spizu i arianizmu w Polsce aż do roku mniej więcej 1620-tego, a zawierają szczegóły w przeważnej części dobrze znane, zaczerpnięte z obcych dzieł o Aryanach i źródół drukowanych polskich, z pominięciem wszakże rzeczy tak ważnych jak dzieła Sandiusa lub Bocka. Ciekawe są tu wiadomości odnoszące się do nowochrześcijańców spiskich, nowe i interesujące szczegóły o początkach arianizmu na Podgórzu naddunajeckim, w Sądeczyźnie i Limanowszczyźnie, gdzie propagują go rodziny: Wielogłowskich, Bylinów, Krzeszów, Otwinowskich, Taszyczych i Błońskich na Lućlawicach i Melsztynie, żeniąc synów-księży, wprowadzając zbory i ministrów w swe posiadłości. Część druga, obejmująca lata do 1656 r. włącznie, zawiera znowu obok rzeczy doskonale znanych o Rakowie i jego zburzeniu, występach polemicznych ks. Cichowskiego, o stanowisku Aryan wobec Szwedów i t. d. mnóstwo nieznanych szczegółów, dotyczących Aryan naddunajeckich. Odnoszą się one głównie do lat napadów szwedzko-węgierskich 1655—57 a stanowią jedną krwawą kartę martyrologii jednobożan sądeckich: Wiszowatych, Przypkowskich, Cikowskich, Morsztynów, Sternackich, gromionych, palonych, mordowanych przez czerń zbójników łabowskich pod wodzą król. kapitana, Krz. Wąsowicza, bądź też przez bandy rozfanatyzowanej szlachty katolickiej — rzekomo za zdradę wiary i króla na rzecz Szwedów. Szereg grozą przejmujących scen, opisywanych przez świadomego miejsc i zdarzeń autora na podstawie aktów grodzkich i miejskich z niezwykłą plastyką i żywością, wystawia nader smutne świadectwo Polsce czasów Jana Kazimierza, fanatycznej, nietoleranckiej aż do jawnych gwałtów i mordów nad innowiercami. Lecz czasy Tarnowskich i Zamojskich minęły już bezpowrotnie. Część trzecia wreszcie pracy (obejmująca lata 1657—1662) stanowi dalszy ciąg opisu prześladowań, dążących drogą rozbojów, konfiskat czy egzekucyi mimo woli toleranckiego lecz słabego majestatu stopniowo do uchwał sejmowych z lat 1658, 59 i 61, nakazujących Aryanom: do trzech a później do dwóch lat wysprzedanie dóbr i opuszczenie kraju na zawsze pod karą śmierci. Żalosa odezwa wygnańców z Kreuzburgu (17. czerwca 1661) i wiadomości o nawracaniu niedobitków aryan naddunajeckich zamykają pracę Morawskiego.

Tak się przedstawia treść materyałów do dziejów aryaństwa, zebranych żmudnie przez autora „Sądeczyzny“. Istotną wartość dla przyszłego historyka tej sekty (boć przecie pracy Morawskiego „historją Aryan“ nazwać niepodobna), posiadają tu przede wszystkim przebogate szczegóły z dziejów Aryan sądeckich nad Dunajcem, wypisywane skrztęnie z źródeł niewątpliwej wagi: z aktów grodzkich, archiwów miast i miasteczek, ksiąg wójtowskich, radzieckich, kościelnych, metrykalnych, rękopiśmiennych pamiętników etc., podawane w dosyć osobliewej przeróbce: w formie barwnych, tętniących życiem opowiadań, przeplatanych dyalogami. Literat brał zawsze górę w Morawskim nad ścisłym badaczem. Wystarczy przypomnieć takie ustępy jak: opowiadanie o niespodzianym ożenku ks. Adama Byliny str. 36—40, pełną humoru opowieść o porwaniu gospodyni ks. plebanowi z Bobowej str. 40—43 lub krwią i łzami pisane ustępy części II. o gwałtach na Przypkowskich i Cikowskich. „Dla nowelisty, a choćby dramaturga“ powtarzam za prof. Brücknerem „sporo tu pierwszorzędnego (a niewyzyskanego zgoła) materyału“. Historji polskiego aryaństwa Morawski nie dał, co więcej nie liczne stosunkowo ustępy wykraczające poza Sądeczyznę, powtarzają rzeczy utarte, drugorzędne „niepotrzebnie ramy książki rozszerzające“; pierwszorzędne znaczenie ma tylko to, co badacz ziemi sądeckiej o jej mieszkańcach-aryanach i srogich ich przejściach zebrał i ponotował. A to stanowi główny zrab materyałów.

Z labiryntu przeróżnych wiadomości i zapisek, często błędnych, wśród których oryentować się można jedynie dzięki sumiennemu indeksowi osób i miejsc, wydobędzie je przyszły historyk sekty jako budulec trwały i cenny. Dodatkowo zwrócę uwagę na szczegół, interesujący może dla czytelników „Ludu“. Morawski tłumaczy nam, skąd wzięła się nazwa „Piekło“ lub „Piekiełko“, przydawana do dzisiaj licznym miejscom po miastach i miasteczkach nad Dunajcem. Oto ludność katolicka, uwiadzona wywodami Jezuity Cichowskiego i innych polemistów katol., że Aryanie c z c z ą d y a b ł a jako Boga, z bory ich przezywała „Piekłem“. Nazwę taką nosi dotąd np. całe przedmieście n o w o s ą d e c k i e, nad Kamienicą, gdzie niegdyś stał zborek Farnowskiego, część wsi Brzany dolnej koło Bobowej itp.; w związku z tym przezwiskiem miejsca poblizkie zborom, a pozostające w rękach katolickich, zwano dla kontrastu „Rajem“ np. karczmę katol. w teźe Brzanie etc. Podobnie ciekawych szczegółów znaleźćby można w pracy Morawskiego daleko więcej, gdyby ktoś zechciał zająć się tem szczegółowo.

Uzupełnieniem poniekąd rzeczy dopiero co omówionej jest pięć rozdziałów o „Aryanach polskich“, ogłoszonych w kilku zeszytach krak. „Krytyki“ za r. 1908 przez Henryka Biegeleisena. Autor zaznacza na wstępie, że praca jego napisaną została „na podstawie rękopisu Szcz. Morawskiego, nieogłoszonego w jego książce“. Określenie nie zbyt dokładne! Nie dowiadujemy się bowiem zgoła, co tu jest własnością śp. autora „Sądeczyzny“, a co dr. Biegeleisena. Czytelnik tylko obeznany z sposobem pisania Morawskiego w dziele o Aryanach, pozna odrazu, że rozdziały II, III i IV należą całkowicie do tego ostatniego, są prostoprostu fragmentem trzeciej księgi jego pracy, pominiętym (dlaczego?)

przez wydawcę całości, a tylko ogłoszonym przez prof. Biegeleisena. Własnością wydawcy jest jedynie rozdział I-szy (pewnego rodzaju wstęp o początkach arianizmu), stojący w dosyć luźnym związku z resztą pracy, a będący streszczeniem pierwszej księgi Morawskiego bez uwzględnienia jakichkolwiek innych źródeł, oraz rozdział końcowy, napisany na podstawie ostatnich kilkunastu kart dzieła o Aryanach. Ten istotny stan rzeczy należało koniecznie wyjaśnić. Co się tyczy treści ogłoszonych fragmentów, to odnosi się one do dziejów znanej rodziny aryańskiej Schlichtyngów w latach 1652—58. Opowiada w nich autor o twardej losie Jonasa Schlichtynga, słynnego teologa-polemisty aryańskiego, potępionego jeszcze wyrokiem sejmowym z r. 1647, tułającego się odtąd bez własnego dachu nad głową, po dworach szlachty podgórskiej: to u brata Wespazyana w Dąbrowej koło Sącza, to znowu u Tazzyckich i Błońskich w Luławicach, dalej o prześladowaniu, konfiskacie dóbr i straceniu właściciela Dąbrowy, Wespazyana Schlichtynga, wreszcie o Janie Schlichtyngu, synu tego ostatniego, młodym żołnierzu-poezie, który mimo srogięgo losu, jaki rodzinie zgotowali katolicy, przez żywot cały Janowi Kazimierzowi wiernie służył i dobra ojcu zabrane odzyskał. Rzecz opowiedziana z właściwą Morawskiemu żywością i barwnością przynosi wiele szczegółów nowych do historii walk i prześladowań jednobożan naddunajeckich (o ks. Bukowskim, prob. w Wielogłowach, rodzinach aryańskich etc.). Wdzięczni też jesteśmy drowi Biegeleisenowi za jej ogłoszenie.

Trzecią i ostatnią zarazem pracą, o której tu wspomnieć należy, jest „Literatura aryańska w Polsce 1550 — 1650“ dr. Tadeusza Grabowskiego. Autor postanowił (jak pisze w przedmowie) opracować w szeregu monografii całość „literatury religijnej“ XVI i XVII w. według poszczególnych wyznań. Pierwsza z nich, wydana w r. 1906. poświęcona była literaturze kalwińskiej; rzecz omawiana jest drugą z rzędu. W przyszłości ma nastąpić opracowanie literatury katolickiej, luterskiej, unicko-prawosławnej. Praca dr. Grabowskiego zasługuje na szczególną uwagę, gdyż poświęconą jest zbadaniu literatury najmniej znanej, bogatej ogromnie, jak świadczy ilość przewertowanych przez autora tomów, dla historyka dawnego piśmiennictwa niezmiernie doniosłej, gdyż ona to właśnie, zdaniem prof. Brücknera, w swoim czasie najgodniej nas wobec Europy przedstawia. Rzecz całą podzielił dr. Grabowski na dwie części: w pierwszej omówił literaturę aryańską XVI-tego, w drugiej XVII-tego wieku. Podawać dokładną treść tego ogromnego rozmiarów dzieła — przekraczałoby ramy niniejszych, pobieżnych uwag. Ograniczę się tylko do krótkiego przeglądu rozdziałów, by dać czytelnikowi pojęcie o ilości i różnorodności poruszonych kwestyi.

Rozpoczyna się praca krótką historią spekulacji chrystologicznych od pierwszych wieków chrześcijaństwa aż do czasów Reformy, kiedy to pod wpływem krytyki tekstu biblijnego przez humanistów (Erazm Rotterdamski) wytwarza się doktryna aryańska (Valdes, Servet, Ochino). Następnie omawia autor pierwsze przebłyski arianizmu w Polsce (Ochino, Lel. Socyn, Gentile, Lismanin) i stosunek jego opozycyjny do Genewy. Rozdział II. poświęcony Stankarowi i jego nauce, pierwszym odstępcom

kalwińskim (Statoryusz, Mączyński), wpływem anabaptystów, wreszcie rozbirowi pism przewodników zboru, Piotra z Goniędza i Grzegorza Pawła. R. III zajmuje się odcieniami arianizmu, sporem o urząd, pierwszym katechizmem aryańskim (1574), zwrotem Stankara ku kalwinom, oceną działalności pisarskiej Krowickiego, Jana Niemojewskiego, Budnego, Krzyszkowskiego. R. IV. mówi o teologach aryańskich: Czechowiczu, Wiśniowskim, Farnowskim, Wojciechu z Kalisza, ministrach śmigleckich, oraz o pierwszych poetach wyznania Mik. Kochanowskim i Erazmie Otwinowskim. W R. V rozprawia autor o „niepewności doktryny“, poglądach religijnych Fryca Modrzewskiego, skonsolidowaniu się polskiego arianizmu pod wpływem Fausta Socyna, charakteryzuje działalność polemiczno-literacką Piotra Stojęńskiego starszego, Jarosza Moskorzowskiego, Lubienieckich (Andrzeja, autora „Poloneutychii“ i Stanisława, poety), Gittichiusa i Namys'owskiego. W R. następnym przechodzi do walki z arianami, wystąpień polemicznych teologów luterskich (Wiganda, Glicznera, Neothebela), kalwińskich (Sarnickiego, Simlera, Gilowskiego, Wolana, Grzegorza z Żarnowca, Kraińskiego, Clementinusa), wreszcie pisarzy katolickich (Ant. z Napachania, Novicampiana, Orzechowskiego, Hozyusza, Herbesta, Wujka, Sokołowskiego, Powodowskiego, Wargockiego, Ostrowskiego). Dalszym ciągiem tego rozdziału jest R. VII, poświęcony działalności polemicznej, antyaryańskiej Jezuitów, głównie odpowiedziom na słynną „Akcyę pierwszą“ (Reszki, Lansa etc.) oraz występowaniem Piotra Skargi, walce jego z Moskorzowskim. Przechodzimy do części II, obejmującej wiek XVII, a podzielonej na 4 rozdziały. Z tych: R. VIII zajmuje się „Kulturą Rakowa“, Aten polskich, stosunkiem jego do prądów umysłowych Zachodu, do uczonych jak Kartezyusz, Grotius i inni, następnie dziełami teologicznymi Smalcjusza, Volkeliusa, Stegmana, listami Ruara, utworami poetyckimi Otwinowskich i Domaniewskiego. R. IX charakteryzuje ostatnie lata pol. arianizmu aż do wygnania w r. 1661, omawia „rozkwit“ poezji aryańskiej: Arciszewskiego, Zb. Morsztyna, Karmanowskiego i pomniejszych (rzeczy zawarte w rękopiśm. „Wirydarzu“ Trembeckiego, którego wydanie przygotowuje prof. Brückner), wreszcie największego z poetów wyznania, Wacława Potockiego. W R. X czytamy o upadku arianizmu, stosunku jego do Kartezyanizmu, dalej o pracach teologicznych Schlichtynga, Wollzogeny, Jędrz. Wiszowatego, Sam. Przypkowskiego, historycznych Pastoriusa i St Lubienieckiego młodszego. R. XI, końcowy, zajmuje się ostatnim polemistą jezuickim, pogromcą Aryan podgórskich, ks. Cichowskim i losami wygnańców polskich w Siedmiogrodzie, skazanych na powolne zmadyaryzowanie..

Oto w zarysach głównych zawartość dzieła dr. Grabowskiego. W szczegółową jego ocenę wdawać się tutaj nie można; pragnę tylko całkiem ogólnie wytknąć usterki i podnieść zalety tej bądź co bądź znamiennej książki. Obszar pracy, jak widoczna już z powyższego przeglądu, bardzo rozległy, trudno więc nie zgodzić się z autorem, że „opuszczenia i pomyłki“ są nieuniknione, zwłaszcza, że dr. Grabowski „zwalcza pierwsze (na tem polu) trudności“. Nie brak atoli i poważniejszych wad, obniżających znacznie wartość dzieła. Dotkliwie dał się we znaki pracy omawianej brak w piśmiennictwie naszym historii arianstwa pol-

skiego, któraby przedstawiała wyczerpująco początki, rozrost i upadek sekty, zestawiała wypadki zewnętrzne z jej dziejów: synody, walki, prześladowania, pouczała wreszcie o istocie doktryny aryańskiej i różnicach dogmatycznych poszczególnych jej odcieni. Na takim dopiero podłożu uwydatniałyby się należycie i byłyby wszechstronnie zrozumiałą literatura sekty, tak ściśle z wypadkami zewnętrznymi związana, niekiedy wprost z nich wyrastająca. Skoro nie posiadamy dotąd takiej pracy, dostępnej dla ogółu, należało, kreśląc dzieje literatury aryańskiej, traktować je na pewnym tle faktów, dać czytelnikowi choćby pobieżne wyobrażenie o najważniejszych w łonie sekty zjawiskach. W pracy dr. G., w której daty są rzadkością, prócz nawiasowej czasem wzmianki o jakimś synodzie, napróżno szukalibyśmy czegoś podobnego; wskutek tego wiele rzeczy bywa w przedstawieniu autora niejasnych, nienależycie uzasadnionych na pozór. Nie inaczej ma się rzecz z dogmatyczną stroną wyznania. Nie znajdziemy w omawianem dziele dokładnych wiadomości ani o doktrynie ogólnej aryańskiej, ani o poszczególnych jej na gruncie polskim odłamach (Piotr z Goniędza, Grzegorz Paweł, Farnowski, Budny, Stankar). Dr. G. rozprawia wprawdzie o tych rzeczach wiele, nie zdobywa się jednak na to, by ra z jasno i wyraźnie sprawę całą wyłożyć i w ten sposób umożliwić czytelnikowi należyte zrozumienie całego szeregu specjalnych, teologicznych dzieł aryańskich, którymi w trakcie pracy się zajmuje. Trzeba dopiero wylawiać rozrzucone po całym dziele uwagi autora o dogmatyce aryańskiej i tworzyć sobie z nich pewną całość. Mimo to o doktrynie Stankara n. p. nie nabędzie czytelnik wcale jasnego wyobrażenia.

Co się tyczy samego przedstawienia rzeczy, to jest ono, jak zwykle u prof. Grab., przedewszystkiem nadzwyczaj zajmujące i wykwintne, rzadko szczegółowe i wyczerpujące, bardzo często wprost pobieżne; niemniej jednak pełno w tej książce trafnych sądów i bardzo cennych uwag, choć zwykle nienależycie uzasadnionych, nieopartych wyczerpująco. W porównaniu z „Literaturą kalwińską“, daje się zauważyć znacznie gruntowniejsze wykorzystanie źródeł i sumienniejsze opracowanie materyałów. Razi nas tylko niekiedy pewna chaotyczność w samym rozkładzie przedmiotu, jakieś nieliczenie się z chronologią i logicznym związkiem faktów, którego następstwem częste a niepotrzebne nawroty do tych samych osób lub spraw, odrębne omawianie rzeczy, łączących się ze sobą jak najściślej. Wystarczy przytoczyć jeden, znamieny przykład. Do rozdziału V-tego włącznie zajmuje się autor tylko literaturą polemiczną aryańską. Literaturę natomiast polemiczną, katolicką i lutersko-kalwińską, skierowaną przeciw Aryanom, od czasów najwcześniejszych (bo od r. 1555, 62, 3, 7), omawia dopiero w rozdziałach następnych tj. VI i VII. Wynika z tego, że np. o Stankarze i jego pismach czytamy w R. II str. 22—27, o „Chimerze“ Orzechowskiego przeciw Stankarowi dopiero w R. VI str. 215—17; o „Akcyi szlachcica polskiego przeciw Jezuitom“ i o „Speculum Jesuitarum“ w R. IV str. 181—84, o całym szeregu odpowiedzi na nie (Lansa, Reszki, Łaszczka etc.), łączących się z nimi najściślej dopiero w R. VII str. 253—57; polemikę Skargi z Moskorzowskim omawia autor dwukrotnie: raz przy Moskorzowskim (R. V

str. 175—77), drugi raz przy Skardze (R. VII str. 283—5); o odpowiedziach Czechowica na „Wędzidło“ Powodowskiego i rzecz Wujka „O bóstwie“ rozprawia w R. IV str. 108—113, o samym „Wędzidle“ i dziełku „O bóstwie“ aż w R. VI str. 226—7 i 233—36 etc., etc. Nie koniec jednak na tem! W wymienionych rozdziałach, VI i VII przynależnych do wieku XVI-tego, zajmuje się dr. Grabowski również dziełkami pisarzy katolickich i różnowierczych z XVII w. (Kraiński, Clementinus, Wargocki, Śmiglecki), będącymi niekiedy odpowiedzią na pisma aryańskie, omawiane dopiero w Rozdz. VIII, X i XI np. o „Antapologii“ Clementinusa na „Odpowiedź“ Schlichtynga czytamy w R. VI str. 209, o samej schlichtyngowej „Odpowiedzi“ aż w R. X str. 442; o Śmigleckiego „Refutatio dissolutionis Nodii Gordii... a Jo Volkelio tentatae“ w R. VII str. 290, o „Dissolutio“ Volkeliusa w R. VIII str. 317 i t. d. Wynika z tego pewne łatwo zrozumiałe zamieszanie, powtarzanie szczegółów, dezoryentujące czytelnika mniej rzeczy świadomego. Byłby tego autor uniknął, gdyby był traktował całość polemicznego dorobku w kwestyi aryańskiej w ścisłym związku ze sobą, nie rozbijając przedmiotu na dwa osobne działy: aryański i katolicko-różnowierczy. Przecież między temi przeciwnymi dziełkami istnieje łączność najściślejsza, czasowa i treściowa — jedno są odpowiedzią na drugie.

Dodam jeszcze, że rezultatem zaznaczonego wyżej odrębnego omawiania rzeczy ściśle się ze sobą łączących, a łączenia natomiast rzeczy dosyć rozbieżnych, jest częsty w książce omawianej brak związku istotnego między poszczególnymi ustępami jednego rozdziału, uwydatniający się na zewnątrz w czysto mechanicznych połączeniach i nawiązaniach. Należy dalej zwrócić uwagę na pewną ogólnikowość i pobieżność w charakteryzowaniu niektórych omawianych postaci, płynącą może z dorywczej i pośpiesznej lektury (a o pośpiechu w pracach dr. Grabowskiego stanowczo mówić można), którą wytknął niegdyś autorowi prof. Brückner. Wystarczy powołać się np. na charakterystyki Czechowicza, Niemojewskiego i innych, ileż w nich cech i określań całkiem nie istotnych! Z innych usterek wyliczyłbym takie, jak np. pomijanie dat nawet przy najważniejszych faktach (początki arianizmu, pobyt Włochów-antytrynitaryuszów w Polsce, ostatnie lata, zbyt obszerne traktowanie niektórych kwestyi (por. ustęp o Statoryszu, arianach siedmiogrodzkich, o „Rozmowie“ Wiśniowskiego, Fauście Socynie, dyspacie lewartowskiej i t. p.) przy równoczesnem zbywaniu pobieżnem spraw niekiedy bardzo ważnych (np. stosunku do anabaptystów niem. Braci Czeskich i Morawskich), daleką skąpość bibliograficznych wiadomości np. o owych dziełkach licznych „przeciw urzędowi, własności, nierówności stanów“ (str. 57), które należało w pracy przedewszystkiem omówić, nie ustalanie lat wyjścia bardzo ważnych nieraz dzieł, brak tytułów utworów (np. przy Potockim) itd., itd. Co się tyczy błędów rzeczowych, nie miejsce tu do polemiki z autorem, do wchodzenia w szczegóły. Uczynią to powołańsi odemnie. Zaznaczę tylko przykładowo, że nie godzę się np. na cały wywód autora o „Akcyi szlachcica polskiego“, przypisywanej mylnie Czechowiczowi i Niemojewskiemu, gdy tymczasem ten typowo szkolny, pełen klasycznych reminiscencyi elaborat stanowczo należy do Wojciecha

z Kalisza. Bardzo niedokładnie i w wielu szczegółach fałszywie omówiona została także druga rzecz Kaliszczyka, o szkole lewartowskiej; można tu było dojść do wyników daleko ciekawszych i pozytywniejszych. Pewne zastrzeżenia porobić trzeba również co do sądów autora o „Proteuszu“ lub twórczości Wacława Potockiego, z której stanowczo zbyt wiele anektuje autor na rzecz arianizmu.

Wylizaliśmy dotychczas tylko usterki i braki. A zaznaczyć należy, że pracy dr. Grabowskiego nie brak równocześnie zalet, które wyznaczają jej mimo wszystko poważniejsze miejsce w literaturze dotyczącej różnolawców naszych. Pominąwszy bowiem fakt, że praca omawiana jest pierwszą u nas a odrazu na niepospolitą skalę zamierzoną i dokonaną próbą syntetycznego ujęcia i krytycznego omówienia spuścizny literackiej aryańskiej, że autor miał rzeczywiście do przewyciężenia szereg trudności, piętrzących się zawsze przed pierwszym badaczem, nie mówiąc już o ogromnym nakładzie czasu i pracy, włożonym w zgromadzenie i przestudyowanie nadwyzczaj obfitego materiału, podnieść należy, że dr. Grabowski rzucił pracę swą bądź co bądź bardzo wiele światła w nieznaną zupełnie dziedzinę, zdjął pieczęć zapomnienia z całego zastępu ludzi niepospolitych i dzieł niepospolitych, przyniósł dużo rzeczy nowych np. o poetach „Wirydarza“, teologach aryańskich, wygnańcach siedmiogrodzkich etc., dał wiele, jak już wyżej zaznaczyłem, sądów i uwag najtrafniejszych. A chociaż, nie dał i tu również „rzeczy akademickiej, szczegółowej, wyczerpującej“, lecz raczej znowu „świetnie pisane feljetony“, wdzięczniśmy mu za trud włożony w dzieło, za gorące umiłowanie przedmiotu, wreszcie za gładki, piękny, czysty język, dzięki któremu czyta się rzecz jego jednym tchem, bez znużenia. Jeżeli dalsze monografie dr. Grabowskiego pozbędą się jeszcze wymienionych usterek, to całością pracy swojej przyczyni się autor znamienicie do zbadania i wyświetlenia najciekawszej i najświetniejszej w dziejach umysłowości polskiej epoki i otworuje drogę badaniom szczegółowym, które w tej dziedzinie są konieczne.

Stanisław Lempicki.

Karl Wehrhan. Die Sage. (Handbücher zur Volkskunde, Bd. I. Leipzig, Wilhelm Heims, 1908. VIII, 162 Str. 8.

W przedmowie określa autor zadanie swej książki następująco: „Als Handbuch der deutschen Volkssage soll die vorliegende Zusammenstellung in kurzen übersichtlicher Form das fürs weitere Kreise Wissenswerteste aus dem reichen Schatze der deutschen Volkssage noch ihrem tieferen Inhalt und ihrer inneren Bedeutung bringen“. Niestety dzieło to urzeczywistnia swoje zamiary w małej tylko części, a na to składają się liczne przyczyny. Przedewszystkiem autor wydaje się nam tylko przygodnym folklorystą, stąd daje się odczuwać u niego brak fachowego wykształcenia; jak ujemny wpływ wywiera to na dzieło, nie trzeba chyba dodawać. Przytacza dzieła mniejszej wagi, a nie wyszukuje należycie zasadniczych. Następnie brak jego pracy układu; a jest to rzecz ważna; wszak dziś żąda się tego od najdrobniejszej rozprawki, a cóż dopiero

od podręcznika, który powinien jasnego i przejrzystego układu uczyć, a więc i sam doskonałą konstrukcję posiadać; a szkoda, że ten wcale bogaty materiał nie jest należycie przetrawiony; autor przytacza cały szereg przykładów, ale brak zawsze jakichkolwiek wniosków stąd wyprowadzonych. Książka robi wrażenie kompilacji nie zawsze dość zręcznej. Większą jej część wypełniają cytaty, odnośniki, odsyłacze, a wszystko to naturalnie nie przyczynia się wcale do jasności układu i wykładu; jest to nieraz raczej balast, choć autor tem zebraniem literatury szczególnie się chlubi i w przedmowie z zadowoleniem podkreśla. A jednak dziełko zupełnie nie zyskuje przez to na wartości i jest chybione zarówno, czy będziemy uważać je za podręcznik do badań nad niemieckiem podaniem, lub też za przewodnik bibliograficzny, bo żeby być tem pierwszym, jest nie dość przejrzysty, a żeby być tem drugim jest za mało dokładny.

Te wstępne, a ujemne dla dzieła uwagi były konieczne, gdy idzie o określenie wartości tej książki ze względu na jej cele pedagogiczne; ale z drugiej strony trzeba przyznać, że badacz folkloru, obdarzony już pewnym krytycyzmem znajdzie w tem studjum niejeden ciekawy szczegół; a przeto należy składający się na nie materiał choć ogólnikowo rozpatrzyć.

Na wstępie kreśli autor rozwój badań nad podaniami ludowemi, poczem przechodzi do rozstrząsań nad pojęciem i istotą podania, a więc nad rozwojem tego pojęcia, nad różnymi rodzajami podania, nad pierwiastkiem komicznym w podaniu, nad stosunkiem podania do bajki i anekdoty, a wreszcie nad bohaterami podania. W III. rozdziale zajmuje się etyką podania niemieckiego i znajduje w niem niezwykłą delikatność i wysokie poczucie etyczne; nawet bogowie niemieccy odznaczają się dostojnością i czystością charakteru w przeciwieństwie do greckich. Przy omawianiu powstawania podań nie różni Werhan pojęć mitu i podania, a nawet utożsamia mit z pojęciem podania o bogach (Göttersage) i podporządkowuje go podaniu w ogóle; a trzeba dodać, że podanie określa również w sposób nie dość zręczny, bo powiada, że jest to „wiadomość o wypadkach z przeszłości, której brak historycznej wiarygodności”. Określenie błędne, choćby ze względu na swe wystylizowanie, boć przecie „wiadomość“ istnieje, więc nie można o niej powątpiewać; ale nawet w tem nie jest konsekwentny, bo parę stron dalej dzieli podania na mityczne, o ile dotyczą przeżyć całych ludów. A tutaj zbliża się on trochę do prawdy, szczególnie do poglądu Ribota, Essa sur l'imagination créatrice), który, mojem zdaniem, jeszcze najjaśniej zagadnienie to rozwiązuje; mówi następująco: „Podanie ma się do mitu, jak iluzja do halucynacji. Mechanizm psychologiczny jest jednakowy w obu wypadkach. Iluzja i podanie są częściowo dziełem wyobraźni, halucynacja i mit są jej dziełem całkowicie. Iluzja może przejść wszystkie stopnie między spostrzeżeniem ścisłym a halucynacją; podanie — wszystkie stopnie między historią ścisłą, a ścisłym mitem. Różnica między iluzją a halucynacją jest niekiedy nieuchwytną; tak samo między podaniem a mitem. Iluzja zmysłowa tworzy się przez dodanie wyobrażeń, zmieniających osobę lub wypadek dziejowy. Jedyną różnicę stanowi więc materiał,

którym w jednym wypadku są dane zmysłów, jakieś zjawisko przyrody, a w drugim dane dziejów, jakieś zdarzenie z ludzkiego życia". I zgodziłbym się na określenie takie o wiele chętniej, aniżeli na zdanie E. König'a. (Ahasver „der ewige Jude“ Str. 5), który pojęcia te rozróżnia w ten sposób, że podanie nazywa opowiadaniem, przywiązaniem do jakiegoś rzeczywistego zdarzenia, miejsca lub bohatera, a mit opowiadaniem, w którym z góry uosabia się jakąś ideę. Określenie to atoli jest dość niedogodne, bo przeważnie trudno jest stwierdzić, czy podanie jakieś odnosi się do zdarzenia czy osoby rzeczywistej. I o tem sam autor doskonale się przekonuje, jak trudno mu przyjąć ostateczny pewnik; zapatrywanie zaś jego jest chyba tylko wynikiem tego znamienego dla wszystkich Niemców pociągu do dopatrywania się w każdym podaniu pewnego podkładu historycznego; błąd ten dosadnie zbija krytyka francuska, szczególnie Joseph Bédier.

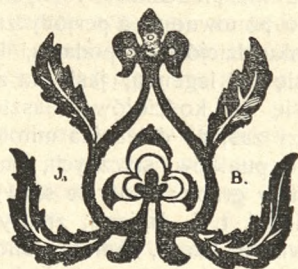
Autor wspomina też dalej o wędrówce podań, wskazuje różne analogie, ale szkoda, że nie przedstawia różnych poglądów na te zagadnienia. Mówi również o ponownem, a perjodycznem wracaniu pewnego podania, nadto o stosunku dziejów do podania, które dotyczy pewnych osób lub miejsc, zwie się zaś legendą, jeśli ma zabarwienie chrześcijańskie, a więc odnosi się do kościołów, klasztorów, dzwonów, wież, chrzcielnic. Zaznaczywszy zaś, że dziedzina mitologii i podania jest bardzo zbliżona i ma wiele punktów stycznych, omawia różne istoty mityczne, które dzieli na trzy grupy; istoty te są wyrazem mocy, działających na człowieka najsilniej t. j. śmierci, zmory i przyrody w ogóle, a więc deszczu, mgły, wiatru, burzy, chmur, słońca księżyca, gwiazd itd.; zjawiska przyrody uosabia zaś lud w postaciach elfów, niksów, wodników, koboldów, karzełków, leśnych dziadków, dzikich myśliwych, świtezianek i t. d. A jak te istoty mityczne są symbolami sił przyrody, tak występująca w tych mitach sama przyroda ma też znaczenie symboliczne; a więc najpierw rośliny, których przeważna część weszła do podania ludowego są jużto symbolami (np. róża symbolem życia, lilja śmierci), jużto jedynie zewnętrzną osłoną duchów roślinnych, a to dotyczy szczególnie drzew. — W przypowieści zwierzęcej człowiek pierwotny, nie rozumiejąc życia i sił zwierząt, uważa je za istoty do siebie podobne, stąd obdarza je w bajkach swych ludzkim myśleniem, czuciem i mową.

Najpierwotniejszy kształt podań jest mowa niewiązana. W układzie materiału przyjmuje Werhan zasadę A. Meichego (Sagenbuch des Königreichs Sachsen. Leipzig 1903), to znaczy, że dzieli podania na 1) mityczne 2) historyczne, 3) romantyczne (literackie); — Książkę kończy obfita bibliografia; autor twierdzi wprawdzie, że podaje dzieła, odnoszące się do niemieckiego podania, a tymczasem w rzeczywistości ma się rzecz inaczej, bo podaje też dzieła, odnoszące się do podań obcych, (Str. 144 do 159); a wolałby był tego zaniechać, bo wybór jest niezupełny i źle obmyślany; podanie hiszpańskie, portugalskie, prowaukie, bretońskie zupełnie pominięte, a słowiańskie lekko zaznaczone; o podaniu polskiem wspomina tylko o tyle, o ile zostało w Poznaniu zbadane przez niemieckich uczonych, a zresztą wymienia tylko polskie czasopisma ludoznawcze, „Lud“ i „Wisłę“, którą uważa za wychodzącą jeszcze (oby

się był choć tym razem nie pomylił!); przy wskazywaniu zaś na analogie do niemieckich podań o zmorze (Alpsagen) powiada: „Im Polnischen heisst heute noch ein die Haare verwickelndes Ungetüm Skzot“. Tutaj niestety nie mogę zrozumieć autora.

Zapowiedziano też dalszy ciąg tego wydawnictwa; w następnych tomikach mają być opracowane inne rodzaje twórczości ludowej, a więc zagadki, pieśni, przysłowia i t. d. Niemieckie pisma folklorystyczne podają już nawet recenzje z nich, wcale pochlebne. W każdym razie, wydawnictwo dla badaczy folkloru pożądane i życzyć mu należy powodzenia w dalszej pracy.

Adam Fischer.



ZESZYT NINIEJSZY WYSZEDŁ POD REDAKCYĄ ST. WASYLEWSKIEGO.

Druk ukończono 22. września 1909.